

niedziela

GŁOS Z TORUNIA



MYŚL PASTERZA

Moc Boża objawiona w Jezusie
nie ma granic.

BP WIESŁAW ŚMIGIEL

Śpiew wolności

Śpiewanie pieśni patriotycznych dawało niegdyś otuchy i przywracało nadzieję. Obecnie koncerty są wyrazem szacunku i pielęgnowaniem tradycji.

MAŁGORZATA BORKOWSKA

Tak właśnie było w Grudziądzu. Koncertem pieśni patriotycznych „Wolność zapisana w nutach” w bazylice pw. św. Mikołaja Biskupa rozpoczął się tydzień obchodów stulecia powrotu miasta do ojczyzny. W koncercie udział wzięły miejscowe chóry, m.in. Męski Chór Echo, The G Singers, Tibi Mariae oraz Kolegiata. Wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem prezydenta Grudziądza Macieja Glamowskiego, który również był obecny na koncercie.

– Nie ulega żadnej wątpliwości, że przez ponad 140 lat zaborów w tej świątyni z serc wielu Polaków wyrzmiwała tęsknota za wolną ojczyzną. Tutaj zanoszono do Boga modlitwy przed wizerunkiem Matki Bożej, Opiekunki Grudziądza. 23 stycznia 1920 r. ich modlitwy zostały wysłuchane – mówił ks. kan. Dariusz Kunicki, proboszcz bazyliki.

Artyści przypomnieli pieśni i piosenki, które niegdyś śpiewano w polskich domach i które towarzyszyły naszemu narodowi w ważnych wydarzeniach dziejowych. Chórzyści w ten sposób pragnęli przybliżyć naszą historię i ułatwić jej zrozumienie.

– Tym koncertem inaugurujemy obchody stulecia powrotu Grudziądza do polskości. Do tego przygotowaliśmy się przez cały rok. Nadchodzący tydzień zapowiada się szczególnie uroczysto – podkreślił prezydent Grudziądza. W programie



Małgorzata Borkowska

Muzycy dzielili się radością z odzyskanej przed stu laty wolności

Przez

140
lat

zaborów
w tej
świątyni
wyrzmi-
wała
tęsknota
za wolną
ojczyzną

obchodów znalazły się uroczysta sesja Rady Miejskiej oraz Msza św. w grudziądzkiej bazylice z udziałem bp. Józefa Szamockiego. Zaplanowano także uroczysty przemarsz mieszkańców Grudziądza, inscenizację na rynku oraz uroczystość patriotyczną z ceremoniałem wojskowym przy pomniku Żołnierza Polskiego.

Zgromadzeni na początek wspólnie wykonali utwory: *Marsz, marsz Polonia* i *Wojenka, wojenka*, a następnie *My, Pierwsza Brygada*, *Przybyli ułani*, *Pierwsza Kadrowa*. Chór Echo zaśpiewał pieśń *Bo przecież Polska*. The G Singers pod dyрекcją Aleksandry Drozdeckiej zaprezentował *Moją piosnkę* do słów Cypriana Kamila Norwida. *Modlitwę o pokój* wykonał chór mieszany Tibi Mariae pod dyрекcją Małgorzaty Gołuskiej-Michny.

Śpiewacy z parafialnego chóru Kolegiata zaprezentowali utwór *Nie rzucim, Chryste* w opracowaniu organisty Marka Mateckiego. W trakcie koncertu wyświetlana była historia Grudziądza na stylizowanych fotografiach udostępnionych przez Grudziądzkie Towarzystwo Kultury.

Kultura i pielęgnowanie pamięci o tradycjach narodowych to ważne czynniki, które sprawiły, że duch narodu mimo ponad wiekowej niewoli nie uległ zatraceniu. Pragnienie wolności ziściło się, ale jak podkreślał św. Jan Paweł II: „Wolność nie jest dana raz na zawsze, trzeba ją stale zdobywać na nowo”. W naszych rękach spoczywa dziś odpowiedzialność za dar wolności i niech będzie w nich bezpieczny. n



Ewa Melerska

Seminarzyści dzielą się swoimi talentami

O Bogu na beatowo

TORUŃ Po raz trzeci klerycy Wyższego Seminarium Duchownego w Toruniu zaprosili do wędrówki do Betlejem.

Niecodzienny koncert pt. *Oldschoolowy koncert bożonarodzeniowy* zgromadził setki osób w sali kinowej toruńskiego klubu „Od Nowa”. 16 kleryków długo przygotowywało się pod okiem Krzysztofa Zaremby, dyrektora muzycznego teatru „Baj Pomorski”, by 19 stycznia zaprezentować owoce swojej pracy.

Podczas koncertu wykonano nie wszystkim znane dzieła m.in. „Bractwa Kurkowego 1791”, utwory z pierwszej Mszy Beatowej *Pan przyjacielem moim* autorstwa Katarzyny Gärtner i Ernesta Brylla, a także kilka kompozycji z musicalu *Kolęda Nocka*, przeplatane komentarzami o Bożym Narodzeniu.

Dodatkową atrakcją oraz nowością podczas koncertu był występ dzieci ze Szkoły Podstawowej im. Stanisława Broniewskiego „Orszy” w Wałdowie Szlacheckim pod Grudziądem. **n**

EWA MELERSKA

Tajemnica świętej nocy

GRODZICZNO Wspólnota parafialna pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Grodzicznie już po raz dziewiąty spotkała się na kolędowaniu.

Dla parafii był to szczególny dzień, ponieważ wierni, przychodząc do świątyni, pragną przede wszystkim oddać pokłon Bogu, który jest z nami, tak jak uczynili to ponad 2 tys. lat temu pasterze i mędrcy w Betlejem. Hołd, jaki możemy składać Bogu, który przychodzi do grzesznego człowieka w ludzkiej postaci, to radość wspólnoty, modlitwa i śpiew.

Wsluchując się w teksty kolęd i pastorałek, mogliśmy odkryć tajemnicę cichej i świętej nocy, w której Bóg uniżył samego siebie, by być z ukochanym ludem i z nim dzielić trudy i znoje.

Podczas wieczoru kolęd 12 stycznia, który poprowadził ks. kan. Piotr Kwiatkowski, proboszcz parafii w Grodzicznie, zaśpiewaliśmy wspólnie kolędę *Wśród nocnej ciszy*. Wśród wykonawców znalazły się zarówno wspólnota, jak i osoby indywidualne oraz dzieci. Byli to m.in.: Parafialne



Anna Wielgoszyńska

Na zaproszenie Księdza Proboszcza odpowiedziało wielu lokalnych artystów

Dziecięce Koło Misyjne, schola, Grupa Modlitwy Ojca Pio, Koło Gospodyń Wiejskich w Montowie, nauczyciele i uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Nowym Grodzicznie, Parafialno-Gminna Młodzieżowa Orkiestra Dęta.

Oddając pokłon Dzieciątku, śpiewaliśmy przy akompaniamencie orkiestry *Dzisiaj w Betlejem* i upamiętniając tych, którzy w tym roku odeszli do wieczności z naszej wspólnoty parafialnej czy rodzin, odmówiliśmy modlitwę w ich intencji. **n**

ANNA WIELGOSZYŃSKA

Spełnione proroctwo

ŚWIERCZYŃKI Kolędy są częścią tradycji chrześcijańskiej, która zwraca uwagę na to, co jest najważniejsze.

Historia narodzin Jezusa, warunki, w jakich miało to miejsce, i oczekiwanie na Zbawiciela są dla nas przesłaniem ewangelicznym. Seniorzy wspólnoty parafialnej ze Świerczynek spotkali się, by kolędować Jezusowi. W śpiew włączyli się także władze gminy Łysomice: obecni

byli sekretarz gminy Bożena Stempska oraz inspektor promocji Justyna Paczkowska. Spotkanie odbyło się w Szkole Podstawowej im. Leona Filcka w Świerczynkach.

W radosnej atmosferze szybko minął wieczór i pozostawił pragnienie kolejnego spotkania. Dzięki owocnej współpracy z Urzędem Gminy w Łysomicach zaproszeni goście mogli skosztować słodkości i napić się kawy. Spotkanie muzycznie poprowadzili Joanna i Patryk Jasińscy.

W słowach kolędy *Bóg się rodzi, moc truchleje* możemy usłyszeć, jak wielkie było to wydarzenie. Jest to opowieść o zwycięstwie i potędze Boga oraz o tym, że przepowiednie proroków sprzed tysięcy lat się spełniły i wciąż się wypełniają. Bóg konsekwentnie realizuje swoje plany, a w tym także i my mamy swoje misje do wykonania. Niech ten kolejny rok da nam możliwość, abyśmy nauczyli się odczytywać Boże znaki. **n**

KATARZYNA UMIŃSKA



Katarzyna Umińska

Śpiew kolęd dał wszystkim wiele radości

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski

(redaktor odpowiedzialny)
Renata Czerwińska, Ewa Melerska
ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń
tel. 56 622 35 30
torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura

(redaktor prowadzący – Częstochowa)
tel. 34 369 43 85

Wolność jest w nas

Most niezgody

— Jak to musiało być — obudzić się sto lat temu i wiedzieć, że teraz tutaj jest Polska! — pisze jedna z naszych czytelniczek.

RENATA CZERWIŃSKA

O tym, co działo się w styczniu 1920 r., chcemy opowiedzieć w cyklu „Wolność jest w nas”. Zaczynamy od Golubia, bo właśnie on był tym miastem na Pomorzu, do którego jako pierwsze weszło wojsko polskie.

Nareszcie w Polsce

Na przeciwległych brzegach Drwęcy stoją dziś dwa budynki – czerwony to dawna rosyjska komora celna, a biały z czerwonym dachem – pruska. Tuż po zaborach zarówno Golub, jak i Dobrzyń wchodziły w skład jednego państwa pruskiego, a po decyzjach Kongresu Wiedeńskiego (1815 r.) dostały się w ręce dwóch różnych zaborców. W dodatku na środku mostu – dawniej łączącego dwa miasta – stanęła potężna brama celna. Rosjanie często robili sobie przerwy, więc niejednokrotnie golubianie, którzy wybrali się na targ do Dobrzynia, musieli długo przed nią koczować, oczekując na otwarcie.

– Mieszkańcy tutejsi już od dawna byli przeciw tej bramie, bo most cały należy do nas, ponieważ go miasto nasze własnym kosztem zbudowało – skarżyli się mieszkańcy Golubia na łamach *Gazety Toruńskiej* w 1871 r. Niemal 50 lat później most dzielący Golub i Dobrzyń był świadkiem niecodziennych wydarzeń.

Poranek 17 stycznia 1920 r. Przed słynnym mostem niecierpliwie

czeka spora grupa mieszkańców grodu, wśród nich działacze niepodległościowi znad Drwęcy: ks. Edward Balzer, Franciszek Golus (późniejszy burmistrz miasta) i Maksymilian Strzelewicz wraz z rodzinami. Wreszcie od strony Dobrzynia słychać tętent koni. Żołnierze 8. Dywizji Strzelców oraz 5. Brygady Jazdy z Grupy Operacyjnej gen. dywizji Stanisława Napoleona hr. Ursyn-Pruszyńskiego – Błękitna Armia gen. Hallera – domagają się od Prusaków otwarcia bramy do Golubia. O godz. 7.30 Golub i Dobrzyń są na powrót polskie.

Lekcja historii

Żołnierzy witają chlebem i solą wraz z Księdzem Proboszczem Felicja



Most na Drwęcy wyznaczał granice dwóch zaborów – rosyjskiego i pruskiego



Mikołaj Kurasz/UM WKP

Tak jak 100 lat temu, tak i podczas rekonstrukcji wydarzeń kobiety witały żołnierzy biało-czerwonymi kwiatami

Lass, Monika Nozdrzykowska, nieustalonego imienia panna Würz i Apolonia Golus, a jej ojciec wygłasza płomienną przemowę powitalną. Potem kwiaty dla żołnierzy, uroczyste śniadanie, a po południu zabawa ludowa.

W 100 lat później mieszkańcy dwóch miast świętowali odzyskanie niepodległości równie uroczystie. Odtworzono historyczne sceny, a w działania grup rekonstrukcyjnych włączyli się liczni uczniowie z Zespołu Szkół nr 1 im. Anny Wazówny w Golubiu-Dobrzyniu. – Dla uczniów to była bezcenna lekcja historii – cieszy się wicedyrektor szkoły Dariusz Guzowski, dodając, że specjalnie uszyte na tę okazję mundury Błękitnej Armii powędrują do kolejnych klas mundurowych w regionie.

W Golubiu panował pruski ordnung, a więc ulice były brukowane, działały sklepy, rzeźnia, gazownia, a nawet kanalizacja, tymczasem Rosjanie traktowali przygraniczny Dobrzyń po macoszemu i niezbyt ich interesowało, że jego mieszkańcy muszą wędrować w błocie. Mieszkańcy dwóch na powrót złączonych miast musieli włożyć wiele pracy, by zaczęły podobnie funkcjonować, ale nigdy tego nie żałowali. A most, który dziś łączy dwa miasta, nosi nazwę gen. Józefa Hallera. ❶

Marzyciele w habitach

Opiekują się chorymi w szpitalach, zajmują się dziećmi w przedszkolach, odprawiają Msze św., pomagają biednym. Bóg posługuje się osobami konsekrowanymi na różne sposoby, aby świadczyć o swojej miłości do człowieka.

EWA MELERSKA

Siostra Ewa Lutrzykowska wspomina, jak przed 25 laty po raz pierwszy przekroczyła próg klauzury klasztornej w Zgromadzeniu Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej. Pan Bóg objawił jej swój plan w prosty sposób – przez słowa, które przeczytała na tablicy przed kościołem w Kościerzynie podczas jednej z rowerowych wypraw. Czy to był przypadek? Takich „przypadków” s. Ewa mogłaby wymienić setki, jednak wie, że Bóg już od zarania przygotowywał ją do tego, by została siostrą zakonną. Dziś pracuje w sekretariacie Wyższego Seminarium Duchownego w Toruniu.

Nieprawdą jest, jeżeli ktoś myśli, że idąc do zakonu, trzeba wyrzec się swoich marzeń i planów.

S. Barbara Rybus posługuje w Zgromadzeniu Sióstr św. Elżbiety. Siostrą zakonną jest już 41 lat. Nigdy nie myślała o życiu konsekrowanym, wręcz przeciwnie, chciała założyć rodzinę. Przed wstąpieniem nie miała kontaktu z żadnymi siostrami ani nie jeździła na rekolekcje. Podczas Mszy św. po rozdaniu świadectw w maturalnej klasie usłyszała Boży głos, który przemienił jej życie. Po tym wiedziała, że droga życia zakonnego to jej



Ewa Melerska

Zaufanie Bogu daje siły do czynienia wielkich rzeczy

powołanie. Dwa lata temu Bóg posłał ją do pracy w domu biskupim.

O. Justyn Berus jest w Zakonie Braci Mniejszych od 14 lat (jak sam mówi, zaledwie 14 lat). Księdzem chciał

zostać, odkąd pamięta. W domu bawił się w księdza i „odprawiał” Msze św., a nawet raz z bratem stworzyli dwie parafie, każdą w innym pokoju. Od dziecka zadawał mamie trudne

pytania o wieczność, jak to jest w niebie, czy spotkają się po śmierci, etc. Duch franciszkański towarzyszy mu od momentu wejścia do Kościoła katolickiego. I taką też drogę wybrał. Posługuje w klasztorze w Toruniu, jest dyrektorem i prefektem Franciszkańskiego Liceum Ogólnokształcącego.

Posłuszeństwo daje nam wolność, gwarancję, że jestem na określonym miejscu z powołania.

Wdzięczność

– Staram się być za wszystko wdzięczna Bogu. Wierzę w Opatrzność Bożą i widzę, że każdy mój krok, który stawiam, to znak Bożego działania. To wielki dywan kwiatowy, który tworzymy swoim życiem: pod spodem widzimy tylko nitki, którymi Bóg nas pociągnął, ale na zewnątrz to jest nasze życie – piękny obraz – mówi s. Barbara.

Na pozór życie poświęcone Bogu może kojarzyć się z wieloma wyrzeczeniami i brakami. Najważniejsze, by dostrzegać wszystko, czym każdego dnia Bóg nas zaskakuje i co daje nam przeżyć. On jest hojny i chce nam dać wszystko, co dla nas najlepsze. S. Ewa zauważa: – Bóg obdarował mnie wieloma talentami, które pomagają mi dawać Go ludziom. Bo tak naprawdę największym talentem jest powołanie, czyli bycie kanałem Pana Boga dla ludzi, cokolwiek by się nie robiło.

Posłuszeństwo

Temat posłuszeństwa jest dziś dość trudny. Być posłusznym, czyli poddawać się czyjejś woli. W świecie, gdzie każdy chce wyznaczać ramy, a nie być w nie zamykany, trudno unieść samego siebie i podporządkować się. Czy na pewno?

Osoby konsekrowane posyłane są do różnych ludzi i instytucji, wykonują zadania, o których wcześniej nawet nie myślały. Wszystko to wypełniają

miłością do Boga i drugiego człowieka. S. Barbara, która spędziła blisko 20 lat w Nowosybirsku na Syberii, podkreśla, że „każdą pracę można wykonywać z lekkim sercem, kiedy wykonuje się ją z posłuszeństwa. Posłuszeństwo daje nam wolność, gwarancję, że jestem na określonym miejscu z powołania”. Dziś ze łzą w oku wspomina tamte czasy i jest wdzięczna Bogu za wszystko, czego tam doświadczyła i czego się nauczyła.

S. Ewa dodaje: – Nieprawdą jest, jeżeli ktoś myśli, że idąc do zakonu, musi całkowicie zrezygnować ze wszystkiego, czego pragnie, wyrzec się swoich marzeń i planów. Najlepszy plan na moje życie ma Bóg i jeżeli będę żyć zgodnie z przykazaniami, będę rozwijać relację z Bogiem i starać się Go odszukać, to plan Boży zespoli się pięknie z moimi marzeniami i to będzie najpiękniejsze dzieło na świecie. Życie mi pokazało, że Pan jest i czuwa nad nami, wystarczy Jemu zaufać naprawdę, a wszystko będzie dobrze.

Jednak nie zawsze jest łatwo. Nie jest też tak, że wstępując do zakonu, wszelkie trudności ustępują. Czasami jesteśmy zasypani nowymi obowiązkami, potrzebujemy czasu, aby odnaleźć się w nowej rzeczywistości, ale właśnie przez posłuszeństwo lepiej wykonujemy powierzone nam zadania. – Zaraz po święceniach kapłańskich zostałem ekonomem klasztoru w Olsztynie, zajmowałem się stroną internetową prowincji, byłem przewodnikiem Pieszej Franciszkańskiej Pielgrzymki z Brodnicy na Jasną Górę, odpowiadałem za FRA w całej prowincji, dodatkowo miałem 16 godzin katechezy w szkole i byłem wikariuszem parafialnym. Nie ukrywam, strach był, ale byłem przekonany, że Pan Bóg wie, co robi. Słyszałem Jego wewnętrzny głos, mówiący: „Bądź spokojny, jestem z Tobą, tylko ufaj, to sobie poradzisz” – mówi o. Justyn i dodaje – ufałem i służyłem Mu z całego serca tak, jak potrafiłem.

Co z tym kryzysem?

Wspólnoty zakonne czy seminaria diecezjalne od dłuższego czasu widzą mocny spadek liczby osób, które chcą

prowadzić życie w całości poświęcone Bogu. Mówi się o kryzysie powołań, który powoduje, że bywają lata, w których do klasztornej furty nie puka żaden kandydat. Jak to zjawisko odbierają osoby, które wybór mają już za sobą? Mówią zgodnie: recepta to modlitwa, pokuta i autentyczne życie we wspólnocie.

– Nie możemy zapominać o tym, że Tym, kto powołuje, jest Bóg. Kościół w dzisiejszych czasach nie jest konkurencyjny – mimo bogatej oferty wydarzeń ciężko przebić się przez nowinki technologiczne i hałas tego świata. Teraz pielgrzymki, wyjazdy, spotkania młodzieży już nie przyciągają tak jak kiedyś. Jedynym, co może dać Kościół, czego nie może dać nikt inny, jest sam Pan Bóg – zauważa o. Justyn.

Bp Wiesław Śmigiel powiedział kiedyś, że nie powinniśmy mówić o kryzysie powołań, tylko o kryzysie człowieka powołanego. S. Barbara rozwija: – Trzeba zauważyć, że jest też wielki kryzys rodziny. A wszystko się zaczyna w rodzinie, przede wszystkim życie wiary i modlitwy. Dodatkowo, dawniej były rodziny wielodzietne, a teraz często jest tylko jedno dziecko w rodzinie. W tej chwili, kiedy przychodzi jedynaczka lub jedynak do klasztoru, to rzeczywistość rodzicom się rozrywa serce, bo „tracą” dziecko. Kryzysy dotyczą ludzi wszelkich stanów. W naszym sercu powinno być wielkie zaufanie, że Bóg nas i swojego Kościoła nie zostawi.

Może tak się dzieje przez hałas współczesnego świata, szybkie tempo życia, brak czasu na refleksję i zastanowienie się. – Dar powołania przychodzi w ciszy serca, nie w wielkich akcjach. – stwierdza s. Ewa. Na zakończenie o. Justyn dodaje – Dzisiejszy świat jest mocno zagłuszony – wszędzie musi być hałas, muzyka, ekrany, telefony, samochody. Nie ma czasu, żeby się zatrzymać i posłuchać. Jeden z moich współbraci powiedział, że „cisza boli dzisiejszy świat”. Myślę, że coś w tym jest, a Bóg jednak przemawia przede wszystkim w ciszy. Dbajmy o nią. **n**

Z
25
zgromadzeń zakonnych posługujących osoby konsekrowane w diecezji toruńskiej.



Zdjęcia: Iwona Ochotny

Światowy Dzień Walki z Rakiem

Moim powołaniem
jest wychowywanie dzieci

Klasówka z miłości

– Kocham moją mamę! – A ja kocham bardziej! – A ja kocham mamy rączkę i nóżkę!
– A ja kocham całe ciało mamy!

RENATA CZERWIŃSKA

Emilka macha przez okno. Tymcio i Oskarek porywają ciastka. Dwa psy nas obwąchują, po czym zaczynają się łąsić. Królik drepcze po kanapie, dinozaury skaczą z aparatu Iwony, a rybki... nic nie mówią. Rybkom tu dobrze.

Nina przygotowuje gorącą kawę, stawia sernik i mleko w dzbanuszkach, po czym zaczyna opowiadać.

I że cię nie opuszczę

– Zachorowałam w 2005 r., miałam 33 lata. Leczenie polegało na operacji – mastektomii, później sześć

cykli chemioterapii, chwila odpoczynku i dwadzieścia naświetleń. W domu trójka małych dzieci – Weronika miała wtedy cztery latka, chłopcy – 9, tuż przed I Komunią św. – i 12 lat. Zdążyliśmy się przeprowadzić do domu, który jeszcze nie był skończony. Balansowanie na granicy życia i śmierci, świadomość, że na raka zmarł brat mamy, lęk o członków rodziny. Zrezygnowałam ze spotkań z Amazonkami w Toruniu – to było dobre, ale kolejne śmierci jej rówieśniczek sprawiały, że wpadała w dół. – Szukałam różnych przykładów kobiet, które wyszły z tej choroby, i jak coś znalazłam, to tak się tego trzymałam, że czytałam czasami kilka razy

dziennie. To mnie bardzo podnosiło na duchu.

Czasami kobiety boją się, że po amputacji piersi mąż je zostawi. Ale to nie w stylu Marka. – Psychicznie najgorsze było dla mnie, jak zaczęły wypadać mi włosy. To jednak atrybut kobiecy. Poszłam do łazienki, nachyliłam się nad wanną, coś tam robię, a włosy się sypią. Spojrzałam w lusterko, wyglądałam jak babcia. To było straszne. Przeczytałam gdzieś z mężem, że lepiej ogolić je wszystkie. – Było lato, chodziłam jak mnich. Dzieci nawet nie chciały, żebym zakładała w domu perukę, nie były przerażone tym, że mam łysą głowę. Nie chodziłam w chusteczkach.

Żartowaliśmy z tego. Mąż naprawdę bardzo mnie wspierał. Siedem lat po chorobie poczęła się Emilka. Potem Tymek. Do gościnnego domu przyszedł Oskarek. Na dniach urodzi się Jaś.

Przyjąć potomstwo

Kiedy była w 10. tygodniu ciąży z We-roniką, zaraziła się różyczką. Od części znajomych i lekarzy nasłuchali się, że są nieodpowiedzialni, że dziecko może być kaleką, nie będzie widzieć, słyszeć, będzie upośledzone, umrze w łonie matki albo zaraz po porodzie, ale na pewno będzie roślinką, a oni skazują je na cierpienie. – Kompletna bezduszność. Dlaczego nikt nie pomyślał, że my będziemy cierpieć, jeśli ją usuniemy? „Roślinka” pochyla się nad szkieletem, spod jej ołówka uciekają galopujące konie. Kiedy rozmawiamy, mimochodem sprząta ze stolika, robiąc miejsce na gry dla młodszego rodzeństwa. Jest kopia mamy – wysoka, jasnowłosa, uśmiechnięta. – Urodziła się jedynie z głębokim niedosłuchem, ale uczy się bardzo dobrze, chodzi do szkoły dla dzieci niedosłyszących w Bydgoszczy.

Oskarek przyszedł do Niny i Marka podczas rekolekcji. Usłyszeli opowieść siostry zakonnej o chłopcu, który szuka rodziców, ale nikt go nie chce, bo jest poważnie chory. Spojrzeli po sobie: – Może to my? Procedura adopcyjna udała się, tym bardziej, że Tymek był w podobnym wieku – między chłopcami jest pięć miesięcy różnicy. Nie jest łatwo, chłopiec jest pod opieką specjalistów, kilku poradni w różnych miastach, ale widać, jak bardzo się rozwija. – Tam nie miał źle – było jedzenie, ubranie, siostry by życie za niego oddały – ale nie miał rodziny. Dzieci przyjęły go ciepło, choć rodzicom czasem brakowało rąk do noszenia. – Moim powołaniem jest wychowywanie dzieci. Kiedyś myślałam, że trójka dzieci to w zupełności wystarczy, a jednak po czterdziestce mi się odmieniło.

Są tacy, którzy nazywają to nieodpowiedzialnością. – Macie piątkę dzieci, po co wam szóste, i to chore. Macie szóstkę dzieci, po co wam... Tymczasem wierzący znajomi zachwycają się, że jest jeszcze Jaś! Podczas autokarowej pielgrzymki do Medjugorie, na którą

wybrali się z czwórką dzieci (starsi synowie założyli już swoje rodziny) i młodym Jankiem w łonie Niny, przed małżonkami siedziały dwie dziewiętnastoletki. – Wiadomo, jakie nastolatki mają podejście i wartości, różnie to bywa, a one na koniec powiedziały, że

Nie odbieram doświadczeń jako karę czy brak miłości, tylko jako sprawdzian.

jak się napatrzyły na nas, to by chciały w przyszłości mieć taką rodzinę. Nina dodaje: – Na pewno nie jesteśmy idealni, bo to są też i trudy, każdy ma swoje wady, trzeba się wtedy docierać, ale dziękuję Panu Bogu i jestem wdzięczna za to, co mam.

Tak nam dopomóż

Co by chciała powiedzieć kobietom, które usłyszały trudną diagnozę? Że rak to nie wyrok. – Sama tak na początku uważałam: Człowiek się dowiaduje i myśli, że za chwilę pewnie się umrze. Ale jestem przykładem, że można z tego wyjść i czerpać z życia jeszcze większymi garściami, bardziej niż przed chorobą. Na pewno po chorobie życie jest bogatsze – bogatsze duchowo, więcej rzeczy się czuje, doświadcza, stawia się inne rzeczy na pierwszym miejscu, celebrowanie każdej chwili.

Po chorobie życie jest bogatsze – bogatsze duchowo, więcej rzeczy się czuje, doświadcza, stawia się inne rzeczy na pierwszym miejscu, celebrowanie każdej chwili.

W chorobie Nina pogłębiła swoją relację z Bogiem. Zawsze była jej bliska Matka Boża, więc obiecała Jej, że jeśli wyzdrowieje, to będą jeździć z mężem do sanktuariów maryjnych i opowiadać innym, jaki Bóg jest dobry. I to właśnie w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach doświadczyła, że On nie jest sędzią, Kimś siedzącym na niedostępnym tronie. – Naprawdę odczułam, że Pan Jezus żyje, że zmartwychwstał i cały czas nad nami czuwa i dba o nasze losy, wie, co dla nas jest najlepsze.



Nina wygrała walkę z rakiem. Razem z mężem, Markiem, wychowali sześcioro dzieci, z których dwoje założyło już własne rodziny. Siódme wkrótce przyjdzie na świat

Kiedy była w ciąży z Emilką, lekarze wykryli u niej torbiel. W tym czasie czytała biografię św. Faustyny i zaprzyjaźniła się ze świętą. Miała świadomość, że Boże Miłosierdzie to nie frazes, ale rzeczywistość. Kiedy podczas rekolekcji spotkała znajomą, ta zdziwiła się, że tak krótko po chorobie zdecydowała się na dziecko. – Nie boisz się? Spojrzała wtedy na obraz Jezusa Miłosiernego i poczuła, jakby zapadała się w głębie tego wizerunku. – Nie, nie boję się. Owocem rekolekcji był głęboki pokój, a tuż po nich okazało się, że to nie torbiel, ale zapchany przewód mlekowy. Lekarz stwierdził: – Pani to chyba ma znajomości tam na górze! Odparła: – Tak, mam! Każdy może sobie wyrobić, tylko trzeba chcieć!

Mówią, że uczepili się Boga i nie wyobrażają sobie żyć bez Niego, a jednak ktoś kiedyś spytał, dlaczego Bóg ich tak doświadcza. – Nie odbieram tego jako karę czy brak miłości, tylko jako sprawdzian. Ciągłe jakiś sprawdzian próbuje naszą wiarę.

Tata w akcji

Jest nas za dużo?

Ostatnio wróciła do mnie rozmowa z koleżanką, która stwierdziła, że nie mogłaby posiadać więcej niż dwoje dzieci (tyle aktualnie wychowuje). Powód dla niej jest prosty: nie miałaby czasu, aby poświęcić go w odpowiedniej ilości każdemu z nich.

Im więcej, tym lepiej?

Już wtedy, kiedy posiadałem troje dzieci, ta opinia była dla co najmniej dziwna i niezrozumiała. Od tamtego czasu minął ponad rok. Dziś mam czwórkę dzieci. Nie rozsządzam, czy opinia koleżanki jest dobra, czy zła, ponieważ każde małżeństwo winno rozeznaczyć, przy udziale Boga Stwórcy, ile dzieci powinno począć, urodzić i wychować. Wcale nie jest tak, że im więcej, tym lepiej – najlepiej jest właśnie wtedy, kiedy mamy to uzgodnione z Bogiem, wówczas jest idealnie.

Zderzam jej opinię z moją codziennością. Stwierdzam, że kolejne dziecko spowodowało w naszej rodzinie konieczność zacieśnienia więzi. Objawia się to m.in. w tym, że spędzamy więcej czasu razem, tj. my, rodzice, i nasze dzieci. Nie da się dziś po prostu pewnych spraw i obowiązków zre-

Daliśmy sobie wmówić, jak bardzo potrzebujemy różnych „atrakcji”, że ze wszystkiego, co daje świat, musimy bezmyślnie korzystać, że nie mamy czasu, że jesteśmy zabiegani.

alizować bez konieczności wewnętrznej integracji rodziny. Przykładem niech będą zakupy ubrań dla najstarszego dziecka: aby żona mogła pójść z nim na zakupy, konieczne jest zabranie ze sobą trzymiesięcznej córki – karmienie piersią wymusza pewną



Angelika i Jacek Nasadzczy, rodzice czwórki dzieci, zaangażowani w Domowym Kościele

cykliczność, a nie oszukujemy się, nastolatka plus mama na zakupach to nie szybki wypad po bułki.

Za czym podążamy?

Innym aspektem w odniesieniu do opinii koleżanki jest kwestia naszych priorytetów i spraw, za którymi podążamy. Nasza praca, hobby, czas spędzony w internecie, imprezy, z których trudno zrezygnować. Do tego tysiące dodatkowych zajęć, na które zapisujemy nasze dzieci w poczuciu dobra, które im ofiarowujemy. Przepis gotowy na to, aby twierdzić, że w zasadzie to nie mam w ogóle czasu dla dzieci.

Czy rzeczywiście nie mamy czasu, czy tylko się nam to wydaje? Osobiście uważam, że daliśmy sobie wmówić, jak bardzo potrzebujemy tych wszystkich „atrakcji”, że ze wszystkiego, co daje świat, musimy bezmyślnie

korzystać, że nie mamy czasu, że jesteśmy zabiegani. To nieprawda!!!

Najlepsza inwestycja

Osobiście cenię sobie zarówno wspólnie spędzany czas rodzinny (rozmowy, spacer, planszówki), jak również wyjście z dziećmi jeden na jeden, tj. jedno dziecko i tata. Owszem, przyznam, że ostatni czas nie służył tego typu wyjściom, jednak po złapaniu pewnego domowego rytmu po narodzinach ostatniego dziecka, powracam do tej praktyki, która jest również oczekiwana przez dzieci. Powyższe nie jest niczym łatwym i wymaga ogromnej determinacji, wysiłku, „posiadania siebie w dawaniu siebie” – jak często pisał sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki. Jestem przekonany, że dziś jest to moją najlepszą inwestycją w dzieci, w rodzinę.

Wcale nie jest nas za dużo! **n**